

Breakdance w garniturze

Orliński przykuwa uwagę, jeszcze zanim usłyszy się jego śpiew. Przystojny, wszechstronnie utalentowany, imponująco aktywny artystycznie i promocyjnie, bezpretensjonalny w kontakcie z publicznością – takie połączenie nieczęsto się zdarza. Wokalista po raz pierwszy zaśpiewał w Łodzi 17 lutego 2024 roku w Teatrze Wielkim w ramach cyklu „Koncert z gwiazdą”. Wielu słuchaczy widziało go na żywo pierwszy raz. Sądząc po reakcjach publiczności i fali zachwytu w mediach społecznościowych, większość z nich nie była rozczarowana.

Program recitalu z pianistą Michałem Bielem był dość krótki – nieco ponad godzina muzyki przedzielona przerwą – ale liczne bisy, na które śpiewak godził się z sympatycznie udawanym zdziwieniem, znacznie go wydłużyły. Obok utworów barokowych, które przyniosły mu sławę, Orliński wykonał pieśni kompozytorów polskich: Mieczysława Karłowicza, Henryka Czyża (transkrypcja utworów przeznaczonych oryginalnie na głos męski) i Stanisława Moniuszki, w tym „Prząśniczkę”, która wywołała wybuch entuzjazmu. Utwory te pochodzą z przedostatniej z kolei płyty „Farewells”. Najnowszy krążek, „Beyond”, też był tego wieczoru reprezentowany. I choć nie wszystkie recenzje tego albumu są entuzjastyczne, na żywo Jakub Józef Orliński budzi podziw, który nie pozostawia miejsca na wątpliwości.

Słuchając jego czystego, precyzyjnego głosu, całkowicie zatapiamy się w muzyce. Czas na refleksję nad fenomenem wykonawcy przychodzi w przerwie i po koncercie. Oprócz oczywistości, jaką jest rzadkość głosu kontratenorowego – o skali żeńskiego altu – mamy do czynienia z artystą, który wysoką wrażliwość łączy ze znakomitą techniką. Dysponuje głosem nośnym, ale o zdystansowanej barwie, wyrównanej we wszystkich obszarach skali. Autentycznie cieszy się tym, co robi, i szczerze zachwyca wykonywanymi po raz enty utworami, jakby wciąż od nowa je odkrywając. Jednocześnie jego interpretacja jest spójna i przemyślana.

Podziwiając śpiewaków, często zapomina się o akompaniatorach. W tym wypadku absolutnie nie można. Michał Biel, od wielu lat przyjaciel wokalisty, jest niekwestionowanym współtwórcą sukcesu jego recitalu. Znakomite porozumienie obu artystów owocuje rzadko w takim stopniu spotykaną harmonią głosu ludzkiego i fortepianu. Michał Biel znakomicie potrafi zniuansować barwę instrumentu w zależności od stylu, epoki i charakteru utworu. Szczególnie zachwyciło mnie nieco stłumione brzmienie fortepianu w arii „Non tamo per il ciel” Austriaka Jakuba Josepha Fuxa – jakby pianista przesiadł się do instrumentu z wcześniejszej epoki. O takich drobiazgach jak świetne wycucie tempa czy doskonałość techniczna wspominać wręcz nie wypada.

Śpiew Orliński przeplata dialogiem z publicznością, łapiąc w lot kontakt ze słuchaczami, potwierdzając, że słusznie „The Telegraph” uznał go za jednego z dziesięciu najbardziej czarujących artystów operowych świata. Z wdziękiem znosił huragany oklasków po każdej miniaturce wokalne Karłowicza, choć sam w reklamie filmu „Maestro” przestrzega przed klaskaniem w niewłaściwych miejscach.

O artyzmie 33-letniego Orlińskiego napisano już sporo w różnych językach świata. Korci, by przyrzec się jego sławie jako społecznemu i kulturowemu zjawisku: czy to, że bilety na występy śpiewaka z repertuarem barokowym sprzedają się jak wejściówki na koncert Depeche Mode w Atlas Arenie, ma związek z tym, że Orliński bierze udział w reklamach Red Bulla i Netfliksa? Czy fakt, że w internecie można go wyszukać jako JJO – niczym JLo – a „New Yorker” nazywał go „Justinem Timberlake’em opery”, ma wpływ na powodzenie światowych premier fonograficznych utworów XVII- i XVIII-wiecznych kompozytorów Giovanniego Netti i Francesca Durante? Czy słuchacze pieśni

Karłowicza zatapiają się w pięknie linii melodycznej, czy czekają, aż między kolejnymi utworami, w ramach zapowiedzi, Orliński wrzuci parę breakdance'owych figur (jak miało miejsce w Łodzi)? I wreszcie: czy to wszystko ma znaczenie, skoro wychodzimy z koncertu pełni artystycznych wzruszeń najwyższej próby, zachwyceni, ukojeni – po prostu lepsi?

Magdalena Sasin